Nr. 11. Kraków, Czwartek 15. Kwietnia 1897. **Rok II.**

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu"
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 8 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Przy jaju święconem.

Katolickim tak rzewnym i polskim zwyczajem pozwólcie, Czytelnicy, podzielić się jajem. To nie tylko symbol „zmartwychwstania" Boskiego naszego Zbawiciela, ale i tego „zmartwychwstania", jakie nas czeka po śmierci, jeżeli P. Bogu za życia wiernie służyć będziem aż do końca... Z tamtego się cieszym, a tego sobie winszujem, ale nie tego li tylko samego.

Przed każdym tedy po kolei stając ze sercem pełnem miłości i tego uroczystego nastroju, jaki te wielkie święta rozlewają — życzymy z całej duszy — ile komu potrzeba

zmartwychwstania *z grzechu;*

zmartwychwstania *z gnuśności i ospalstwa* do pracy i do walki o wiarę, o kraj, o jego dobrobyt i o sprawy biednych i słabych;

zmartwychwstania *z małoduszności,* niegodnej katolików, niegodnej Polaków i niegodnej ludzi;

zmartwychwstania *z nieporadności i braku solidarności;*

zmartwychwstania *całego społeczeństwa* naszego, z moralnych, politycznych i ekonomicznych bied i brudów.

Niechże nam P. Jezus Zmartwychwstały pomoże, byśmy prędko odwalili ten wielki kamień, jakim nas przywalają wrogi i jakim nas przywalili żydzi a w dodatku i opieczętowali. Razem, Bracia, a mężnie i z Bogiem! Zmartwychwstaniem — jak Bóg na niebie a wtedy dopiero wesoło huikniemy:

Wesoły nam dziś dzień nastał!
Alleluja!

Polacy! rocznica!

Dziewięć wieków w tym miesiącu mija, jak nasz polski Apostoł, św. Wojciech, z rąk Prusaków śmierć męczeńską poniósł. Cała Polska się rusza, by uczcić tę wielką rocznicę. Ojciec św. Leon XIII. napisał osobne *brewe* do ks. Arcybiskupa Stablewskiego w tej sprawie, a do Gniezna ciałem lub przynajmniej duchem każdy Polak bieży... Rzeczywiście — jeśli kiedy — to śród obecnych bied i ucisków, tam nam bieżeć i tam błagać siły i pomocy.

„Zapewne znowu — pisze jedno znakomite pióro — powstanie spór o relikwie: Czesi bowiem utrzymują, że je mają w Pradze, uwiezione przez Brzetysława. Ciekawem jest, jak rzeczy mało się zmieniają na świecie. Dziś bowiem w Czechach też same dwa prądy panują, co za św. Wojciecha: — jeden religijny, chrześciański, czepiający się pomocy germanizmu a drugi narodowy antyreligijny, już nie pogański wprawdzie, ale mówiąc między nami — hussycki. Młodo-Czesi wygnaliby i dziś także św. Wojciecha, poczem gdyby chciał nawracać *dzisiejszych* Prusaków, gotówby także ponieść męczeństwo. Wszystko zatem jest jak było — tylko Chrobrego brak".

Lwów, a zwłaszcza *Arcybractwo Najśw. P. Królowej Korony Polskiej* urządza w dniu 23. kwietnia uroczysty **katolicko-narodowy** obchód. Jesteśmy pewni, że nie będzie *ani miasta, ani wioski, ani kościoła,* gdzieby tak samo a gorąco i uroczyście nie święcono tej rocznicy, wszystkie zaś miasta powinny w dniu tym urządzić illuminacyę.

Dalej więc — bodaj sercem — do Gniezna, żebrać łaski dla nas i dla narodu, błagać o zwycięztwo dla wiary i dla ojczyzny, *ale najbardziej... odrodzenia ojczyzny przez gorącą wiarę i przez życie z wiary!!*

Nieboszczyk w parlamencie.

Jak *Daniel* nad ludem izraelskim — tak dr. Danielak płakał nad Szajerem na pierwszem posiedzeniu Rady państwa, deklamując coś, jakby ustęp z *„Więźnia Chillonu"*. W czarnych i łzami rozrobionych farbach odmalował *straszny* los posła Szajera w więzieniu rzeszowskiem. Była to *„słabość piersiowa"*, co stanęła przed Szajerem jak widmo śmierci, i... kto nie znał Szajera... ten myślał, że już i uwolnienie nie przyda się na wiele, a jeśli Szajer dojedzie do Wiednia, to albo w trumnie, albo wyschły, zielono-żółty, zgarbiony i ledwie włóczący nogami.

Szajer przyjechał! Ale... nasamprzód podobno w tej dorożce, którą przyjechał, złamały się pod jego ciężarem sprężyny, a Wiedeńczycy, żądni zobaczyć tego sławnego suchotnika — zdumieli się na jego widok. Chłop okrutny jak dąb, żywy, rumiany, wypasiony, a taki silny, jak taran do rozbijania murów. Może jeszcze, jak tenn nowy parlament stoi, to nie widział takiego *zdrowego* siłacza, a gdyby żył kurfirst Wilhelm, byłby go pewnie zwerbował do swojej gwardyi „olbrzymów". Piękny *„suchotnik"* — czy nie prawda, p. Danielaku?... *Vivat* św. prawda!

„Nosił wilk owce, ponieśli i wilka".

Piękną prawdę mówią socyaliści! W numerze 14. *„Naprzodu"* czytamy, że towarzysz Daszyński odniósł *świetne* zwycięstwo. Warto przypatrzyć się tej „świetności". Postawił był nasz *deklamator* wniosek nagłości w sprawie nadużyć przy wyborach; na drugich skrzypcach grał mu p. Okuniewski, na basach wtórował poseł Taniaczkiewicz. Był to istny *Straszny dwór;* resztę orkiestry stanowiły bębny i cymbały. Dreszcz przechodził po kościach Wiedeńczyków, a p. Kozakiewiczowi wszystkie włosy stanęły jak druty na głowie.

Tymczasem — w drugim akcie — wystąpił hr. Badeni i wyśpiewał taką moc *strasznych* rzeczy na wybory socyalistów i radykałów w Komarnie, w Czerniejowie, w Berezowicy, w Stojańcach, w Błyszczywodach i t. d., że cała ta czarna chmura, co zaległa nad parlamentem (i w pewnych głowach członków parlamentu), poczęła się rozpływać i został tylko *„z wielkiej chmury mały deszcz":* wniosek Strańskyego. Ale jak to bywa „wiele złego na jednego"; zabrał głos dr. Milewski, a Daszyński podszedł zuchwale ku niemu, żeby mu przeszkadzać. Jemu się wciąż zdaje, że to w krakowskim szynku u Ebera, Schönberga albo Immerglicka.

Trzeba było widzieć to *lanie,* jakie teraz brał czupurny poseł z Krakowa. Nie były to słowa, ale gromy, pod którymi uległ. Dowiedziono mu, że nie walczy prawdą, ale *frazesami...* że cała jego działalność jest wielką *moralną lichwą* czyli wyzyskiem i oszustwem ludu... że wreszcie *nie jest Polakiem.* Daremnie chciał tu i owdzie protestować; nawet dr. Lueger to samo mu powtórzył, że „albo jest Polakiem albo socyalistą, bo *międzynarodowość* a *narodowość* to dwie przeciwne sobie rzeczy.

P. Daszyńskiemu zrzedła mina i cichutko wrócił na swe miejsce... zmyty. Ha — nie nowina — *„nosił wilk owce, ponieśli i wilka":* ale to nowina, co *prawdomówny* „Naprzód" pisze, że to było... „świetne zwycięstwo". Wniosek Daszyńskiego runął... a przyjęto wniosek Strańskyego, by te sprawy oddać komisyi na to wydelegowanej albo sądom galicyjskim. „Klapa" co się zowie! *„Nosił wilk owce, ponieśli i wilka".*

Teraz uważajmy, jak się będzie chwalił i w pismach i na zebraniach.

Jędrzej Gwizdał.

Poseł „z... woli ludu".

Chełpi się Dasiu, że zebrał przeszło 22 tysiące głosów i przy każdej sposobności wysuwa je naprzód. A wiecie, drodzy Czytelnicy, *jak i czem* nazbierano tyle głosów i... tyle *„wolnej woli ludu"?* Pan Daszyński lubi popisywać się *cyframi,* więc i my *cyframi* usłużym.

Nie będą to liczby *oszustw* socyalistycznych i *gwałtów* socyalistycznych w czasie wyborów: bo tego taka bezdeń, że i liczby nie zna. Ale co innego.

Na te *wolne* wybory przysłano p. Daszyńskiemu z Anglii 30.000 złr., z Belgii 15.000 złr.; prócz tego wielką sumę od *żydowskiego* związku, zwanego *Alliance israelite* i sumkę pokaźną od *żydowskiego kahału i żydowskich* krezusów krakowskich. To nie „wola ludu", ale wola żydowskich pieniędzy! *Świetny* wybór, ani słowa; ale jaki *biedny* ten towarzysz Daszyński, ten *męczennik* za sprawę roboczego ludu!! Nie prawda?...

Bartłomiej Kropidło.

Bajka o dzikim ośle.

Cieszył się dziki osioł o... uchu wyniosłem,
Że na sejm zwierząt capy wybrały go posłem.
Więc kiedy stanął wreszcie w zacnem posłów kole,
Jął dziwne, coraz głupsze wyprawiać swawole.
Kwiczał, wierzgał i ryczał, podskakiwał w górę,
Tego chwytał za ogon, tamtego za skórę.
Aż Izba, choć szanuje nietykalność posła,
Chciała za drzwi wyrzucić nieznośnego osła.
„Niech broi — rzekł lew na to — proszę najgoręcej,
Wszak im więcej nabroi, tem zbłaźni się więcej".

J. D.

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

Po wiekach dziewięciu

Apostołowi Polaków.

(997—1897).

Był ranek... i ziemia kąpała się w rosach,
Skowronek pieśń wiosny wydzwaniał w nie-
A cała przyroda wtórzyła: [biosach
Gdy drogą od Moraw śród kwiecia i łanów
Szła kurzem okryta gromadka kapłanów
I w Polan dziedziny wchodziła.

To Wojciech... Od dawna już sławne to imię.
I Węgry je znają i znają je w Rzymie
Król Polski go dawno zapraszał:
Więc idzie do Polski, i ziemię nieznaną
Ukocha jak swoją rodzinną, kochaną,
I potem ją będzie swym zraszał...

Nasamprzód pod strzechy wstępuje słomiane,
I wita ten ludek, te twarze rumiane,
Te serca tak pełne prostoty,
I gwarzy i pyta, co boli, co cieszy,
I dzieci upieści i całej tej rzeszy
Zostawia siew wiary i cnoty.

Lud patrzy i słucha... Toć jemu śród znoju
Zstępuje jak z nieba ten anioł pokoju,
A dobroć mu tryska z źrenicy:
I wieść się rozbiega od strzechy do strzechy,
Że idzie z nauką, z słowami pociechy
Do Gniezna, Piastowskiej stolicy.

Więc z Gniezna lud wyległ... Na czele rycerzy
Król Chrobry mężowi Bożemu zabieży,
I cześć mu najgłębszą oddaje,
I wiedzie na zamek przez Gniezna ulice,
I jemu tę pierwszą biskupią stolicę
I polskie powierza swe kraje.

A Wojciech rozrzewnion łzę otarł z powieki,
I w duchu proroczym wzrok w późne śląc wie-
Modlitwę słał w niebo ognistą, [ki,
I wyrzekł: „O Polsko! Ty ziemio wybrana,
Ty Świętych zastępy powiedziesz do Pana...
Tyś drugą mi ziemią ojczystą!"...

* * *

Po latach, po kilku i pracy i znoju...
Powiedzcie — czy Gniezno wyrusza do boju?
Co znaczy huk dzwonów — okrzyki?
I lud ten biegnący przed Piastów stolicę,
I król nasz w purpurze i w bieli dziewice
I w złocie rycerstwa te szyki?

Już idą!... Już widać w kurzawy tumanie
Sześć białych rumaków w złocistym rydwanie,
A na nim śród światła i kwiatów
Lśni trumna od złota... Na takim to tronie
Powraca dziś Wojciech w zwycięskiej koro-
W purpurze męczeńskich szkarłatów. [nie,

Powraca do swoich... a swoi ci sami
Witają go dzisiaj na klęczkach ze łzami
Jak dzieci sieroce, tułacze;
A Chrobry, ten mocarz-wojownik tak dumny
W królewskiej koronie całuje brzeg trumny
I w głośne roztapia się płacze.

I idzie znów Wojciech przez Gniezna ulice
Z swym ludem, a dzieci i w bieli dziewice
Deszcz kwiecia mu sypią pod nogi,
I biją mu dzwony i wieją sztandary
I huczy *Te Deum* i dzwonią fanfary,
Bo pasterz powraca im drogi!...

I oto — w świątyni, gdzie temu lat parę
Na rękach podnosił Najświętszą Ofiarę,
Dziś staje męczeńską krwią zlany,
Jak żywa przed Bogiem za lud swój ofiara
I wiecznie wzniesiona i próśb i krwi czara
Za polski swój naród kochany...

* * *

Po wiekach dziewięciu korony męczeńskiej,
Po wiekach dziewięciu... w katedrze gnieźnień-
Dzwon huczy i tłumno dokoła... [skiej,
Lud polski się garnie do grobu Wojciecha,
Bo Wojciech to jedna narodu pociecha,
Tam wiara i serce go woła.

Pod ciężkim ucisków i nieszczęść obuchem
Kto ciałem nie może, ten biegnie dziś duchem,
U grobu Wojciecha się ściele,
By chociaż u grobu świętego Patrona
Swobodnie wznieść w niebo znużone ramiona,
Choć tutaj wypłakać się śmiele...

O — idziem, Wojciechu — Ty Ojcze nasz
[święty,
Coś sercem wciąż z nami, choć w niebos nam
Hetmanie i wzorze Pasterzy! [wzięty,
Jak dzieci do ojca, jak pszczoły do ula,
Idziemy do Ciebie, choć idziem bez króla,
Bez szyków złocistych rycerzy.

Nie niesiem sztandarów z Orłami, z Pogonią:
Bo dzisiaj *sztandarem* i dzisiaj nam *bronią*
Krzyż tylko i ciche modlitwy.
Gdy w walkach stuletnich złamaliśmy miecze,
Niezłomny miecz *wiary* oddajem w twą pie-
Miecz Polski i Rusi i Litwy. [czę —

I żebrzem ze łzami całując twe ślady;
„Tę wiarę nam chowaj, tę wiarę bez zdrady,
A wiarę mocniejszą od stali!
Czy wróg w nią żelazem czy fałszem ugodzi,
Czy fala przewrotów w dziejowej powodzi;
Daj wytrwać wśród wrogów i fali!

I miłość nam wyproś i męstwo w tej męce,
I serca przeczyste i czyste wciąż ręce,
I balsam pociechy na blizny,
I chleba nam uproś, żebrzemy w pokorze,
I cudem twej prośby promienne wskrześ zorze
Nad niwą twej nowej ojczyzny!"...

Ks. Władysław Czencz T. J.

Krwawa pomarańcza.

„Póty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie (!!!) — trzeba sobie znowu powtórzyć.

Przez Chodorów — jak piszą do *Przeglądu* pod dniem 6. kwietnia — przeszedł huragan, straszniejszy od burzy, bo huragan podnieconych uczuć ludzkich.

W Chodorowie jest około 300 domków, z tych 100 należy do żydów, a wszystkie są znacznie uszkodzone: wszystkie szyby rozbite, ramy okien, szyldy, drzwi pogruchotane. Nie dość na tem: wewnętrzne urządzenia domostw zniszczone do szczętu, łóżka, szafy, stoły, połamane w drobne kawałki; tylko do pieca kłaść jak polana. Towary, bielizna, kosztowne kandelabry, jedwabne stroje żydówek, odświętne atłasowe chałaty... podeptane w błocie nie do użytku. Niszcząc mienie żydowskie rozjuszony tłum nie oszczędzał i żydów; bito ich w domach i na ulicy, ale nie darmo: bo żydzi pierwsi bili.

Przez dwa dni szalał huragan ludzkich namiętności. Posłuchajmy bodaj krótkiego opisu.

„Na stacyi Chodorów krzyżują się pociągi ze Lwowa i Czerniowiec. Gdy wysiadałem z lwowskiego pociągu, z trudnością przecisnąłem się przez tłum żydów, cisnących się do pociągu lwowskiego i stojącego równocześnie na stacyi pociągu z Czerniowiec. Żydzi uciekają z miasta. Uprzejmy naczelnik stacyi poinformował mnie, że pociągami kolejowemi wyjechało już przeszło 600 żydów. Nie mało też skryło się u krewnych swoich, zamieszkałych w okolicy. Ogółem mieszka w Chodorowie 2.500 żydów na 4.000 wszystkich mieszkańców.

Na dworcu zgodziłem „fiakra" żydowskiego do miasteczka. Wsiadam, równocześnie ze mną wskakuje na wóz *około 10 żydów*. Zwracam ich uwagę, że dla siebie zgodziłem furmankę. „A to panu nic nie szkodzi, tylko koniowi" — odzywa się jeden butnie... Z wielkim trudem udało mi się spędzić bezczelnych pasażerów.

Spustoszenie domów zauważyłem dopiero, gdyśmy minęli *popularne* w galicyjskich miasteczkach t. zw. żydowskie *niebo*, t. j. sznurek poprowadzony w tem miejscu na poprzek drogi, w którem zaczyna się szereg żydowskich kamienic. *A propos* tego „nieba" opowiadał mi naczelnik poczty chodorowskiej p. Jan Kołpaczkiewicz charakterystyczną rzecz.

W poniedziałek pod wieczór, gdy rozruchy były najgwałtowniejsze, zauważył on, że kilku robotników majstruje coś koło słupów telegraficznych. Obawiając się, że chcą może przerwać druty, zbliżył się do nich i prosił, aby nie psuli telegrafu. Na to otrzymał następującą odpowiedź:

„My telegrafu nie psujemy, ale to nie może być, żeby na cesarskim drucie żyd siedział". Rzekli i zerwali flegmatycznie „niebo żydowskie" rozciągnięte nad drutem telegraficznym.

Według informacyj zasięgniętych u wiarogodnych mieszkańców Chodorowa, rozruchy są wyłącznie objawem antysemityzmu i to nie *rasowego*, sztucznie wytworzonego, ale *ekonomicznego*, stworzonego przez samych żydów. Antysemityzm ten miał tutaj lepszego niż Lueger agitatora — **straszną nędzę robotników chrześcijańskich, a brutalny wyzysk ze strony żydów.** Zajścia te spowodowali, jak już wiadomo naszym czytelnikom z wczorajszego numeru, żydzi napadający robotników, zajętych przy budowie nowej linii kolejowej Chodorów-Rohatyn-Podwysokie. Robotnicy tego rodzaju, to wyłącznie prawie Mazurzy, którzy stanowią *upragniony przedmiot wyzysku* wszelkiego gatunku wyzyskiwaczy wszystkich powiatów. Ich przybycie w jakąś okolicę budzi w tego rodzaju pijawkach nadzieje dorobienia się majątków. Wyczekują ich przybycia z równą niecierpliwością, jak włoscy *„lazzaroni"* na przyjazd Anglików. Robotników tych nazywają ogólnie *„barabami"*. Pochodzenie tego przezwiska dwojako jest tłumaczone: jedni twierdzą, że pochodzi od słowa *„Bahnarbeiter"* — drudzy, że od słowa *„Bahnraben"*, a to dlatego, że falangi tych robotników, tych wytrwałych na niewygodę narzędzi cywilizacyi, jak kruki za żerem, za pracą, za chlebem postępują, wzdłuż nowych linii projektowanych kolei. Wszędzie na nich, jak pająki na ofiary, czyhają z przeróżnemi kruczkami wyzyskiwacze. Wyzysk tych biedaków w chodorowskim powiecie przechodził wszelkie granice.

Najwięcej wyzyskiwali „barabów" przedsiębiorcy budowy 18 km. na linii ku Rohatynowi, bracia Tauberzy, Karol i Emanuel, i ich kasyer, a zarazem inkasent kasy chorych w Bóbrce p. Bilgrey. Od nich byli „baraby" zależni, więc musieli wszystko znosić.

I tak za pracę od piątej rano do siódmej wieczorem pobierali Mazurzy po 60 do 90 ct., ale *tylko nominalnie;* bo gdy pan kasyer zaczął odliczać przeróżne *„abcugi"* na narzędzia, na podwójną kredką notowany kredyt w kantynach pp. przedsiębiorców, na kasę chorych, na to i owo, dostawało się spracowanym robotnikom z końcem tygodnia *ledwie 50 ct.* płacy za najcięższą ziemną pracę.

Pan kasyer korzystał też na niekorzyść

„barabów“ ze swego stanowiska inkasenta kasy chorych. Zamiast — jak w innych okolicach — pobierać na wkładki od guldena 2 ct. pobierał *3 ct.* (!!). Natomiast w razie zasłabnięcia pobierali robotnicy z kasy chorych — nie jak wszędzie 60 ct., lecz *tylko* — 30 ct. (!!).

Prócz Tauberów, kto żyw, żydowski piekarz, rzeźnik czy nawet trafikant, jak mógł, tak zdzierał skórę z Mazurów. Piekarz wiedząc, że Mazurzy muszą u niego kupować, liczył za chleb niemożliwie drogo, choć jego chleb był mieszany z owsem i gliną czy piaskiem (!!). Rzeźnik ustanawiał ceny za *kości* z maleńkim kawałkiem mięsa, jakie mu się podobało. O trafikancie opowiadają, że raz za *pożyczenie* pióra z atramentem do poprawienia jakiegoś przekazu, kazał sobie zapłacić jakiemuś „barabie“ aż 3 centy (!). Prócz tego czycha na kieszenie „barabów“ ogromna liczba, bo aż *około trzydzieści* **pokątnych** szyneczków (!). Interpelowałem w tej sprawie wójta gminy p. Kaszyńskiego. „Pan“ wójt tak bardzo był jednak zajęty robieniem laską w błocie chodorowskim rowku na ściekającą z kałabaszki wodę, że nie mógł mi objaśnić, jak się to może dziać, że w tak małem miasteczku nie można dopilnować, aby **pokątne** szyneczki nie istniały.

Do tego „pana“ wójta udawali się swego czasu „baraby“ z prośbą, aby rada gminna nie pozwoliła ich tak wyzyskiwać, ale to naturalnie na nic się nie zdało. „Baraby“ źle się wybrali, bo ze skargą na wyzyskiwaczy nie należy chyba iść do ich pomocników. W *radzie gminnej* jest bowiem *większość* żydowska, aż 13 żydów (!) i przeważnie **dostawcy** „barabów“. Te okropne stosunki panujące w miasteczku, ten *zawodowy*, brutalny, bo *jawny wyzysk* „barabów“ stanowiły pośredni powód obecnych przykrych zajść w Chodorowie. A i bezpośredni *powód dali żydzi*, a nie „baraby“, *cieszący się ogólnie sławą ludzi pracowitych, spokojnych, żyjących zgodnie z tutejszą przeważnie ruską ludnością.*

Borbifaksem Chodorowa jest Baruch Szmul Strauchler, tęgi, krwisty rzeźnik, wszczynający arogancko, pewny swojej siły, o byle co kłótnie; — wcale nie rzadki typ wśród żydów, zamieszkujących prowincye. Otóż tego Strauchlera — opowiadał mi to łaciński proboszcz chodorowski — kłuło w oczy, że w jednym z młodych „barabów“ kocha się na zabój ładna młoda żydówka. Żydówka ta przyszła za „barabą“ aż hen z pod Krakowa. Fakt ten, że żydówka chciała się ochrzcić, aby mógł się „baraba“ z nią ożenić, powiększył jeszcze nienawiść Strauchlera. Chciał koniecznie rozerwać ten stosunek. Ostatecznie uchwaliła rada gminna *curiosum:* odesłanie żydóweczki do rodzinnego miejsca *na koszt gminy* (!!). Nie umniejszyło to jednak nienawiści do „baraby“.

W niedzielę nienawiść ta objawiła się czynnie i wywołała opłakane zajścia. „Baraba“ ustrojony odświętnie, przechadzał się koło jedynego chrześcijańskiego sklepu p. Koppa. Przyszedł mu wreszcie apetyt na pomarańczę. Przecie to niedziela, za tygodniową „barówkę“ można się pokrzepić bodaj pomarańczą. Stanął przed żydowskim straganem i targuje. Aż tu ni ztąd ni zowąd... Strauchler widząc go tak ustrojonego, rzuca się nagle na niego, bez żadnego powodu wywraca go w błoto uliczne, którego w Chodorowie moc wielka i przywala go jeszcze drabiną. Kiedy się Mazur z kałuży gramolił, naśmiewał się z niego Strauchler i cieszył, że „jego ubranie takie brudne jak jego dusza“. To było bezpośrednim powodem zajść.

Zaledwie powalany i skrwawiony „baraba“ stanął przed kolegami, zerwały się Mazury, krzyknęły: „Hurra na żydów!“ i zaczęła się bijatyka. „Baraby“ bili drążkami, a żydzi czem się dało, hakami, sztabami od sklepów, orczykami. Ludzie z inteligencyi miejscowej próbowali uspokoić dobrem słowem „barabów“, ale to nie skutkowało; dopiero taktowna i rozumna przemowa sędziego Nahlika, który właśnie w pół godziny po powstaniu bójki, z komisyi w mundurze przyjechał, uspokoiła tłumy. Dnia tego rozruchy już się nie ponowiły, ale to był tylko wstęp do awantur, burzenia mienia i bicia żydów na dobre w poniedziałek. I w poniedziałek jednak znowu żydzi i znowu Strauchler byli sprawcami złego.

Awanturniczy „radnik“, jak tam członków rady gminnej nazywają, spostrzegł koło 10 rano na rynku czterech „barabów“, kupujących chleb. Wiedząc, że ich towarzysze przy robocie, chcąc pomścić wczorajsze guzy współbraci, zwołał żydów i wszczął awanturę, uderzając jednego z „barabów“ w twarz za to, że *ośmielił się* twierdzić, iż chleb zły (!) i drogi (!). Żydzi byli w większości, więc tłukąc kołami, orczykami, sztabami, mocno poranili trzech Mazurów; czwarty zdołał zbiedz, pobiegł do pracujących towarzyszy i zaalarmował ich przeraźliwym gwizdem. Jak na komendę 400, w najbliższej okolicy pracujących „barabów“ wbiegło do miasteczka z rękojeściami ryskali i zaczęła się bijatyka bezmiłosierna żydów i niszczenie ich mienia. Jeden z „barabów“ biegł naprzód i wskazywał pomieszkania chrześcijan. Tych nie rozbijano.

W starym ratuszu n. p. wybito wszystkie okna z wyjątkiem dwóch, w których mieszkał kancelista chrześcijanin. Masarkę Wieśniowską przeproszono grzecznie, że rozbito jej przez omyłkę szyby i obdarowano za to flaszką wina.

W ogóle „barabowie“ — lubo należy surowo zganić ich czyny — okazali jednak w swem postępowaniu, że nie są to dusze zepsute. Zarówno urzędnicy sądowi, jak i funkcyonaryusze żandarmeryi potwierdzili, że nie było *ani jednej kradzieży.* W tym względzie „barabowie“ sami siebie pilnowali. Gdy rozbijano piekarnię Herschenhauta, jeden z towarzyszy chciał sobie wziąć kilka bochenków chleba. Za ten czyn obili go towarzysze na kwaśne jabłko. Gdzieindziej wziął jeden z „barabów“ zegarek, gdy inni zwrócili jego uwagę, że to kradzież, rzucił zegarek na ziemię i podeptał. Również pieniędzy nigdzie nie brali, rzucali tylko do błota.

W obec pań zachowywali stę „barabowie“ bardzo grzecznie. Dwie panie, wracające do domu przestraszyły się ich bandy pędzącej z świstem i krzykiem. „Barabowie“ przystanęli i odezwały się głosy: *„Niech się panie nie boją, my tylko żydów bijemy“.* Gdy żandarmi wzbraniali im przejść przez jaką uliczkę, nie opierali się, zawracali i biegli... rozbijać w innej części miasta. Gdy którego z „barabów“ żandarmi chcieli zaaresztować, składał on natychmiast dłonie, aby łatwiej było je okuć. Widocznie chodziło „barabom“ tylko o manifestacyę przeciwko żydom, swym ciemięzycielom.

W czasie tych zajść nadciągnęli „barabowie“ z dalszych okolic zwabieni hasłem: „Naszych biją“. Żandarmerya zrazu powstrzymała ich na grobli przed wielkim stawem i tam przybyły z Bóbrki komisarz Ossoliński usiłował, przemawiając spokojnie i rozważnie, nakłonić ich do spokoju. „Barabowie“ wtedy postawili swoje warunki: „Niech nam dadzą Strauchlera, lub pokażą, czy uwięziony; niech „naszych“ (aresztowano 6-ciu) wypuszczą i niech ani jedna jarmurka nie pokaże się na ulicy“.

Komisarz Ossoliński, widząc, że uwięzionym „barabom“ nie można niczego dowieść, obiecał ich puścić na wolność; oświadczył, że Strauchler jest uwięziony i zapewnił, że żydzi na ulicach pokazywać się nie będą. Tymczasem stało się, że żydzi z bogaczem chodorowskim, p. Weilerem na czele, zauważywszy przybycie komisyi, złożonej z radcy namiestnictwa p. Korzeniowskiego i starosty z Bóbrki Kuryłowicza, nabrali otuchy, wylegli na miasto i w liczbie około 30 napadli na jednego „barabę“, bijąc go niemiłosiernie. Wskutek tego część żandarmów z grobli musiała iść do miasta, a część pozostała nie zdołała powstrzymać „barabów“, którzy z okrzykiem: *Za krew i wiarę chrześcijańską!* popędzili w rynek. Równocześnie przed młynem syn pachciarza, Arbeit, ciął przechodzącego w pojedynkę „barabę“ St. Winiarskiego siekierą w głowę za to, że ten krzyknął na niego: *Czemu nie liziesz na strych, kiej baraba idzie?!*

Solidarność „barabów“ przywykłych do siebie w pracy przez długie lata około budowy rozmaitych kolei jest dziwnie serdeczna, co w danym wypadku spowodowało tyle zniszczenia. Powiadają oni: *Kiej choćby jeden „baraba“ jest na rynku, to tak jakby wszyscy byli.* A jak zaciekli są na żydów, ilustruje najlepiej odpowiedź dana radcy Korzeniowskiemu, gdy ten, wzywając do spokoju, zwracał ich uwagę, że w czasie takich zajść łatwo dostać kulą w piersi. Wtedy jakiś „baraba“ odpowiedział na to zuchowato: „Taj co, jak wprzód zabiję trzech żydów, to pójdę prościutko do nieba“.

Gdy zawezwani z Rohatyna dragoni koło 8 wieczorem przybyli, żandarmerya, skonsygnowana z sąsiednich gmin (16 ludzi), przywróciła już spokój. O godzinie 1-szej w nocy przyszła kompania 15 p. p. ze Lwowa.

We wtorek panował już przez cały dzień niezamącony spokój, wskutek czego już rano odjechała kawalerya. Piechota pozostaje na razie aż do odwołania i patroluje po mieście.

Rannych opatrzył ogółem tamtejszy lekarz dr. Bober 26, z tych 20 żydów, a 6 „barabów“, bo wielka liczba „barabów“ nie zgłosiła się do lekarza.

Jeden żyd, Wolf Stein, ciężko ranny. Obecnie w aresztach śledczych pozostaje tylko sprawca zajść Strauchler i Arbeit.

Zarząd miasteczka objął na razie komisarz Ossoliński.

Żydzi (jak to zawsze oni robią) zrobili straszny gwałt i wysłali telegramy do posła do Rady Państwa p. Eugeniusza Abrahamowicza, aby postarał się o zatrzymanie na zawsze wojska w Chodorowie. Pewnie na to, żeby mogli i nadal tak samo okradać i wyzyskiwać katolików.

Strat na razie trudno obliczyć, ale wyniosą zapewnie 5 do 6.000 złr. Najwięcej strat poniósł żyd Laden, handlujący *en gros* jajami, wysyłający codzień całe wagony tego towaru za granicę. Zniszczono mu ogromną liczbę jaj, podobno za 800 złr. Była to *jajecznica*, jakiej świat nie widział... Ale warto wspomnieć i zapamiętać sobie (a zwłaszcza naszym chłopom!), że kiedy za 10 jaj płaci się w Chodorowie 8 ct., to we Lwowie za jedno jajo płaci się 4 centy, choć oba te miasta oddalone są od siebie *tylko o półtorej godziny*... To dopiero *geszeft* co się zowie!

W chwili, gdym przyjechał, wśród żydów w miasteczku była nowa panika. Opowiadano, że od Rohatyna idzie znowu gromada „barabów“, złożona z 300 ludzi, aby to, co jeszcze zostało, do szczętu zburzyć.

Okazało się jednak na szczęście, że „ta pogłoska miała źródło jedynie w strachu“.

Tak opowiada naoczny świadek, a my to tylko dodamy: „Krwawa to pomarańcza, krwawy ten wyzysk żydowski i krwawe jego skutki! Żydzi stójcie! Przestańcie nas grabić i zdzierać, bo się nie damy.

Jędrzej Gwizdał.

Śpiewak wiosny.

Sygnaturka głośno dzwoni,
Na Mszę woła;
Dzień powszedni, ludek spieszy
Do kościoła.
A zaś oknem słońce złote
Śle promienie,
Drzwiami wchodzi otwartemi
Wiosny tchnienie.
W kruchcie dziadek w takt pacierza
Głową kiwa,
Pod kościołem sama jedna
Babka siwa.
Do Mszy służy snać najmłodsze
Z wioski dzieci,
Zda się, przypiąć mu skrzydełka,
A uleci.
Rozbrzmiewają echem w ciszy
Słowa święte,
Lecz organy na to milczą,
Jak zaklęte.
Cyt!... Gdzieś ozwał się w pobliżu
Śpiew natchniony,
I wlewają się kaskadą
Dźwięczne tony.
Niekłamane drży uczucie
W dźwięków fali,
Zda się, woła ktoś, czy prosi,
Czy się żali...
I głos płynie pełny, czysty,
Cieniowany,
Wyżej, wyżej, gdzie króluje
Pan nad Pany.
Któż ten śpiewak, co tak głosi
Bożą chwałę?...
Toć pól naszych biedne, szare,
Ptaszę małe.

M. W.

Tajemnice talmudu
wobec rozumu i chrześcijaństwa.

Czas ostatni, byśmy objawili nasze zdanie o... *żydach*. *Antysemityzm*, który ogarnia świat cały, robi już i u nas ogromne postępy, a ludzie, którzy nań patrzą, dadzą się podzielić na *trzy* obozy:

Jedni, którzy nigdy w nic nie zaglądają głębiej, jak chyba w talerz i w szklankę: nie zastanawiają się i nad *antysemityzmem*. Mówią sobie: *„Naj bude, jak buwało“*... To są ludzkie *zera* w rachubie społecznej: więc ich traktujem jak „zera“.

Drudzy — widząc powódź żydostwa, żydowskiego *ducha*, żydowskiej *polityki*, żydowskiego *kapitału*, żydowskiej *prasy*, żydowskiej *giełdy*, żydowskich *oszustw i wyzysków*, a wreszcie żydowskiej *bezczelności*: chcieliby ich topić jak niegdyś Faraon w Nilu, albo jak poseł Schneider — zmienić ich w gaz do oświetlania ulic. Tę *nienawiść stanowczo potępiamy*, bo ona nie jest „chrześcijańską“. To, że żydzi *źle* robią, nie uprawnia nas do tego, żebyśmy także *źle* robili; a to, co jest złe, nie będzie miało nigdy błogosławieństwa Bożego. Nie *nienawiści*, ale czego innego nam trzeba, a z tem idą

trzeci. Ci, widząc powódź żydowstwa, jaka nas *pod każdym względem* zalewa i rozumiejąc dobrze, że „krzywdzić“ ich nie wolno a „wypędzić“ nie podobna; chcą się tylko *bronić przeciw temu ogólnemu zalewowi żydowskiemu w imię rozumu, wiary i sprawiedliwości*. Zgoda! Z tymi i my idziem. Będziemy z nimi walczyli, ale honorowo i w duchu św. wiary Chrystusowej. Niech się nikt nie boi *o przeholowanie:* my właśnie dla tego chwytamy za pióro, bo na żydów wali się teraz taka burza i taka fala zemsty ludów, że tylko *my katolicy możem* usypać jej groble i *my jej strzedz powinni*. Nasz *„antysemityzm* nie będzie nigdy *rasowy*, nie sprzeciwi się nigdy miłości bliźniego, ale będzie tylko *chrześcijańską samoobroną*... Na to Bóg i rozum pozwalają, a w wielu wypadkach to nam *nakazują*. To *asemityzm*.

By módz się bronić przed wrogiem, trzeba *znać* wroga: dla tego zabieramy się do tej pracy, by szerokim warstwom naszego społeczeństwa, dać poznać tę naszą plagę moralną i materyalną, to jest żydów.

Oni sami poniekąd zachęcają nas do tego. Wszak żyd *I. Singer* w dziele p. t. *„Sollen die Juden Christen werden?“* (Wien. 1884.) tak pisze na str. 6: (Słuchajcie!)

„Otwórzmy ludom nasze pisma. Niech zobaczą nasz kodeks moralny! Nie potrzebujemy się tego obawiać, jesteśmy bowiem czystego serca i czystego ducha. Niech tedy narody odszukają mieszkania Izraela i niech na podstawie własnych badań poznają jego charakter! Będą wtedy razem z Balaamem, który wyszedł na złorzeczenie Izraelowi, musieli zawołać: *„Jako piękne przybytki twoje, Jakóbie i namioty twoje, Izraelu!“*

Żyd rosyjski, *Daniel Chwolson*, tak znów się odzywa: „Co się tyczy *nie-żydów*, religia żydowska *przewyższa swoją* tolerancyą *wszystkie* religie świata... przykazania rabinów starożytnych, wrogie poganom, żadną miarą nie mogą dotyczyć chrześcijan“. (W dziele »Употребляють-ли евреи христіанскую кровь«, Petersburg. 1879. Strona 11 i 12).

Żydowskie pismo *„Izraelita“* wychodzące w Warszawie pisze:

„Daje się przytoczyć cały szereg cytat z największych rabinicznych powag, w dowód, że ci nauczyciele ludu zalecali swym współwyznawcom szanować i miłować chrześcijan, uważać ich za braci po wierze w prawdziwego Boga i o dobro ich się modlić“. (Nr. 48, str. 459, rok 1891).

Niemiecki rabin *Dr. Jellinek* tak ogłasza uroczyście: „Przy tej sposobności oświadczamy, że *talmud* wogóle nic wrogiego chrześcijanom nie zawiera“. (W dziele *„Gegen die Antisemiten“*. Wien 1882. Str. 9).

To ostatnie świadectwo *rabina*, wydane było właśnie wtedy, kiedy toczył się długi a głośny proces żyda Rittera z Lutczy o zamordowanie chrześcijańskiej służącej Franciszki w celach rytualnych. Sąd zwracał się w tej mierze do dwóch rabinów wiedeńskich, a oni taką samą — jak powyższy cytat — dali odpowiedź.

Po 15 latach my odpowiemy i na zachętę *rabinów i uczonych* żydowskich otworzymy ich *księgi talmudyczne* czyli — jak mówi I. Singer — ich „kodeks moralny“. W tej mierze jak najskrupulatniej trzymać się będziem samych *rabinów* i *uczonych* w ich pismach. Całe nasze chrześcijańskie społeczeństwo będzie nam wdzięczne za to, a żydzi *powinni* być wdzięczni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ze świata.

Parne i skwarne były pierwsze dni nowej Rady Państwa, błyskawice i grzmoty zmieniały się co chwilę a prócz burz, zwanych „burzą w szklance“, groziła rzeczywista burza i pioruny.

Dnia 3. kwietnia rozbiegła się wieść, że się całe ministeryum podało do dymisyi i że Najjaśniejszy Pan ją przyjął, a nazajutrz przyszło odwołanie. Owszem, po długiej naradzie koronnej oświadczył Cesarz, że chce koniecznie, by hr. Badeni wraz z dawnem ministeryum pozostał u steru, czy znajdzie w Izbie *większość* przychylną czy nie znajdzie.

Tymczasem większość się znalazła. Tworzą ją: *Polacy, Młodo-Czesi, szlachta czeska feudalna*, klub *katolicko-ludowy* i klub *chrześcijańsko-słowiański* z umiarkowanymi Rusinami.

Wnet wypłynęła znów na wierzch sprawa nagłego wniosku, dotycząca wyborów, jaką Daszyński był poruszył. Nic nie mówiąc o tem, że całe jej poruszanie było nie na miejscu i prowadzone z niesłychanym brakiem taktu i przyzwoitości: poruszyło prócz tego nie tyle brudne sprawy, ile raczej brudne... *duchy*. Było to... ujadanie na upatrzonego. Tymczasem Daszyński i Spółka chcieli wrzaskiem, frazesami i dowcipkami zatuszować zbrodnicze sprawki socyalistów i radykałów... Ale „do czasu dzban wodę nosi...“ Jak wiemy, wszystkie rusztowania Daszyńskiego zawaliły się i — jak należało — odesłano sprawy wyborów do komisyi delegowanej i do sądów krajowych.

Druga sprawa i bardzo sprawiedliwa — przyznania Czechom, by w urzędach obowiązkowym był i język czeski, bliską jest szczęśliwego załatwienia. W najbliższych posiedzeniach przyjdą pod obrady kwestye dotyczące rolnictwa, przemysłu i szkół krajowych.

Dwu tylko Polaków z całej Rady państwa głosowało przeciw tej *najsłuszniejszej* sprawie języka *braci* Słowian. Tymi „zdrajcami“ słowiańskiej sprawy wobec wrogich Niemców byli **p. Daszyński**, socyalista z Krakowa i **poseł Kozakiewicz**, socyalista ze Lwowa. To są... Polacy!

Wesołą kończymy nowiną. Nie jest to jeszcze pobicie Turków lub oswobodzenie Krety — ale *wybór* sławnego i zasłużonego *Dra Luegera* na *burmistrza Wiednia*. Niech żyje!...

Nasze rzemiosła i wyroby krajowe.

Rodacy! Na marne pójdzie praca tych, co z wysiłkiem i w imię idei dążą do podniesienia dobrobytu w kraju, jeśli całe społeczeństwo zarówno ruskie jak polskie jako pierwotni i właściwi mieszkańcy tej ziemi, nie poprze ich szlachetnych usiłowań, jeśli nie będzie solidarnie i konsekwentnie popierać swoich. Kupcy, rękodzielnicy, przemysłowcy krajowi, jeśli nie doznają tego poparcia, ginąć powoli muszą między rodakami; a to równa się kurczeniu ojczyzny i utracie gruntu narodowego pod stopami.

Dość przejść się po stolicy kraju i rzucić okiem na firmy kupców nad sklepami: Obuwie *mödlingskie, wiedeńskie, karlsbadzkie, węgierskie* itp.; składy z *lichem* ubraniem, tandetami Bóg wie z jakiej „fabryki“ niemieckiej pochodzące — kapelusze, bielizna, meble, nawet trumny — jednem słowem wszystko, co obce rozpiera się u nas za wielkiemi szybami wystawowemi i znajduje odbyt, a wyroby krajowe marnieją... Kto z nas ominie kupca Polaka, Rusina, a zostawi grosz u obcego tak często jeszcze *wrogo* dla nas usposobionego, **sam siebie i Ojczyznę krzywdzi.**

Rodacy! ocknijmy się! Gdy zmarnieje naród — nie będzie i Ojczyzny!

Gdyby nawet nasi kupcy byli mniej usłużni, a wyroby nasze mniej eleganckie, bądźmy pobłażliwi; ale *wiele ich jest lepszych*, a przecież je omijamy. Dając zarobek swoim, damy im też możność coraz lepszego wykształcenia się w swym zawodzie i wydoskonalenia. Kupiec za ladą, rękodzielnik za warsztatem, przemysłowiec, gdy widzą, że **Swoi** o nim zapomnieli, traci ducha, traci chęć do pracy i popada

w rozpacz. Do Was, Inteligencyo polska i ruska, jako świeczników naszego Narodu, coście tyle hartu okazali w ciężkich chwilach niedoli kraju, zwracamy się z prośbą w imieniu kupców i przemysłowców krajowych: nie wyrzucajcie lecz popierajcie przemysł krajowy, **kupujcie u swoich!** To nie jest małą rzeczą.

Gdy wszyscy pójdziemy ręka w rękę, dzieci nasze nie będą szły na służbę po gorżki chleb do *obcych*, ale zdobędą łatwo byt niezależny. **Nieprzyjaciele nasi liczyć się z nami będą wtedy tylko, jeżeli będziemy silni i zasobni!**

Pamiętajmyż więc o tem w imię ideałów, które każdy z nas w duszy swojej pieści!

Popierając przemysł krajowy, kupując u swoich, stworzymy możność, iż wyrób i towar z naszą marką pozyska miano wyrobu najlepszego, nie pogardliwą nazwę „Galizische Waare“; jak również będzie to naszą zasługą, że fabryki zagraniczne zaprzestaną produkować specyalnie liche wyroby, zwane również „Galizische Waare“, i przyczynimy się do dźwignięcia kraju i narodowej pracy, w której naprożno wysilały by się ogorzałe dłonie robotników i rzemieślników — gdybyśmy dobrze *zorganizowanym* przemysłem i handlem nie przyszli im w pomoc.

Do czynu więc, Bracia, do pracy, do organizacyi pracy i do pomagania jej! Wielki *Kopiec Kościuszki* usypały nasze ręce; jeżeli każde serce i każda ręka przyłoży się szczerze — Ojczyznę odbudujem na nowo — wedle słów naszego Wieszcza:

O biedna kraino, gdyby ci Rodacy
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy
I po garstce ziemi z Ojczyzny zabrali —
Jużby dłońmi swemi Polskę usypali.

U nas nieraz można usłyszeć, że tam dla tego lub owego człowieka, jakiś zarobek wydaje się być niehonorowym. *„To nie wypada“* — powiadają — zajmować się ludziom na *wyższem* stanowisku — ludziom *z inteligencyi* jakimś zarobkiem lub przemysłem. Poglądy takie nie mają najmniejszej podstawy i świadczą, że u nas panuje jeszcze wiele zastarzałych i średniowiecznych przesądów. Wszelkie uczciwe zajęcie, przemysł i zarobek nie przynoszą wstydu nigdy człowiekowi, *chociażby tenże stał na najwyższem stanowisku.* Jako dowód niech nam posłuży Anglia, stojąca na najwyższym stopniu oświaty i kultury. Jeden z lordów angielskich dostarcza dla Londynu mleko, masło i jaja. *Zięć królowej* jest współwłaścicielem fabryki mebli; kilka godzin dziennie przesiaduje on w kancelaryi tej fabryki i sam rysuje wzory na meble. Młodszy jego brat utrzymuje składy herbaty, a najmłodszy jest buchhalterem w jednym kantorze! Są to ludzie z najwyższej arystokracyi i bardzo bogaci. Lord Russel jest inżynierem i utrzymuje fabrykę przyborów elektrycznych; do kancelaryi przychodzi pierwszy, a wychodzi ostatni. Margrabia Londonderry utrzymuje wozy przewozowe węgla kamiennego i sam *osobiście* przyjmuje zamówienia. Lord Shrewsbury utrzymuje w Londynie 200 powozów do wynajęcia. Lord Coventry handluje winem, a Lord Abingdon utrzymuje kilka domów zajezdnych i sam nimi zarządza. Oto widzimy, że uczciwe zajęcie i praca nikogo nie hańbią, ale uszlachetniają. Jeśli chcemy materyalnie nasz *naród* dźwignąć, trza nam się jąć *naprawdę pracy* i *przemysłu.* A zatem — z Bogiem naprzód — kto kocha Boga i Ojczyznę.

Zarząd trafiki stempli i torhowli.
Lwów, Akademicka l. 6.

Otrzymujemy pismo:

Szanowna Redakcyo! W nrze 9. *„Grzmotu“* z d. 25. marca b. r. pomieszczono *„Zażalenie“*, podnoszące krzywdy, jakie rzekomo ponosić mają krakowscy rybacy w Dębnikach zamieszkali, z powodu wydzierżawienia rybołowstwa na Wiśle pod Krakowem. Ponieważ te zarzuty są zupełnie **z prawdą niezgodne**, przeto upraszam uprzejmie Szanowną Redakcyą o zamieszczenie niniejszego wyjaśnienia, którego ogłoszenie leży także w interesie samego organu, walczącego w imię prawdy i sprawiedliwości, zwłaszcza, że podawanie nieuzasadnionych i krzywdzących zarzutów i nieprawdziwych wiadomości ubliża powadze pisma, zasługującego zresztą ze wszech miar na szacunek i poparcie.

Autor wspomnianego „zażalenia“ pisze: „Rybołowstwo w Wiśle wynajął rząd od Przegorzał po Mogiłę jakiemuś gronu ludzi, od którego *podnajmują* je dopiero nasi rybacy za pośrednictwem żyda, a rybacy opłacają się w ten sposób, że np. jeżeli zarobią 3 złr., to 1 złr. dla nich, a 2 złr. dla owych „dzierżawców Wisły“ i dla *pośrednika żyda.*

Całe powyższe przedstawienie rzeczy jest nieprawdziwe. Rewir rybacki pod Krakowem wydzierżawił od dotyczących gmin przez c. k. Starostwo w Krakowie *„Krakowski klub rybacki“*, złożony z kilkunastu członków zasłużonego w kraju krajowego *Towarzystwa rybackiego.* Klub ten zawiązał się z ludzi życzliwych sprawie rybactwa krajowego umyślnie w tym celu, aby *przez racyonalną gospodarkę i systematyczne zarybianie* podnieść wyniszczony zupełnie rybostan Wisły i przysporzyć krajowi naturalnego bogactwa, a rybakom stworzyć obfite źródło zarobku. Każdy z członków klubu opłaca *bezzwrotną* wkładkę roczną na ten cel. Zasadniczy punkt statutu klubu określa wyraźnie, że „klub z dzierżawionego rybołowstwa żadnego zysku pociągać nie może, lecz cały dochód pozostały po spłaceniu czynszu, taksy rewirowej, rybaków etc. musi być użyty na zakupno narybku do zarybiania rewiru“.

Do wykonywania rybołowstwa w obrębie rewiru na przestrzeni od Bódzowa do Płaszowa używa klub czterech zawodowych rybaków krakowskich. W porozumieniu z całem gronem rybaków wybrano takich, którzy albo dla podeszłego wieku nie mogą trudnić się rybołowstwem na odleglejszych rewirach, lub też są zbyt biedni, by mogli na własną rękę dzierżawić rybołowstwo i opłacać czynsz, taksy i kaucyę.

Rybacy ci, używani do połowu ryb, są zarazem strażnikami rewiru i pełnią swe czynności nie jako „podnajmujący“, lecz jako zaprzysięgła służba pomocnicza, w myśl ustawy rybackiej. Ponieważ klub wykonuje rybołowstwo we własnym zarządzie, przeto nie może być mowy o jakiem „podnajmywaniu“, a tem mniej o podnajmywaniu „za pośrednictwem żyda“.

Za pełnienie czynności otrzymują rybacy jako zapłatę nie jedną trzecią część wartości, jak to podniesiono w zażaleniu, lecz dwie trzecie, tak, że np. przy wartości połowu 3 złr., otrzymują rybacy 2 złr. i osobne wynagrodzenie za sieci, a klub niespełna 1 złr. W ten sam sposób co klub, tylko nieco mniejszą częścią wynagradzają wszyscy inni rybacy, dzierżawcy rewirów, swych pomocników, ku obustronnemu zadowoleniu. Prócz tych czterech rybaków, którzy za swą pracę otrzymują odpowiednie wynagrodzenie, łowi także ryby za pozwoleniem klubu w rewirze pod Krakowem biedny rybak starzec na swój własny użytek, bez obowiązku opłacania się klubowi.

Wobec tego gdzie tu jest „krzywdzenie biednych“, o którem mówi zażalenie? gdzie jest pośrednictwo żyda między klubem jako dzierżawcą rybołowstwa a rybakami?

Jeżeli w sprawach rybołowstwa rzecznego nie można się niestety dziś obejść bez *żyda*, to wina ciąży wyłącznie *na samych rybakach. Ani jeden* z rybaków krakowskich nie zajmuje się sam drobną sprzedażą ryb rzecznych, lecz wszyscy sprzedają ryczałtem cały zapas złowionych ryb handlarzom *żydowskim*, u których dopiero konsumenci kupować muszą. Nie ma też *ani jednego handlarza katolika*, któryby się trudnił handlem ryb rzecznych białych, gdyż kilka istniejących sprzedaje i kupuje tylko ryby stawowe. *Wszelkie zabiegi moje i namowy,* któremi starałem się skłonić naszych nybaków do prowadzenia handlu rybami rzecznemi *na własną rękę,* bez pośrednictwa wyzyskujących obie strony pośredników *żydowskich,* rozbijały się dotychczas o niewytłumaczony niczem upór rybaków.

Mam jednak nadzieję, że właśnie przy pomocy *„Krakowskiego klubu rybackiego“*, któremu zarzucono używanie pośrednictwa żydowskiego, uda się w końcu uwolnić przynajmniej w części zarówno rybaków jak i konsumentów od niepowołanych pośredników.

Kraków, 31. marca 1897.

Z wysokiem poważaniem

Za »Krakowski klub rybacki«
Zygmunt Fiszer,
ck. inspektor rybactwa kraj., gospodarz klubu.

Uwaga Redakcyi. Szczerze dziękując za te życzliwe uwagi, najchętniej i to i każde inne sprostowanie umieścimy. Poczciwej takiej pracy *dla dobra kraju* zawsze obiecujemy naszą skromną, ale szczerą pomoc, dlatego też prosimy o listowne podanie nam adresu. To przecież musimy nadmienić, że zbadawszy sprawę, dowiadujemy się mimo to, iż pewien *żyd* jest *uprzywilejowanym* do tego, by mu rybacy sprzedawali ryby *kilo po 50 cnt.*, choć inni płacą po 70 cnt. Jest to dla nas zawsze smutną rzeczą, choć i to — wedle zapewnień WP. Inspektora Fiszera — wnet się zmieni.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“ we wszystkich lokalach publicznych.

Korespondencye.

Nowy Sącz 11 kwietnia 1897. Szanowna Redakcyo! Wyczytawszy w *„Grzmocie“* z 25. marca 1897. o tak nietaktownem postąpieniu p. Owczarka, przypomnieć należy temu panu pobyt w Nowym Sączu w dniu 15. sierpnia 1896, kiedy to będąc delegatem na zawiązaniu *„Przyjaźni“* i biorąc udział w południowej zabawie w ogrodzie strzeleckim, dokładnie charakteryzował Ignasia Daszyńskiego i jego wyzysk, a doznany na własnej osobie, używając przytem słów *„hańba mu“*. To właśnie słowo było pierwszą szykaną od socyal-demokracyi na członków *„Przyjaźni“*. Dziś ów Owczarek zapomniał widocznie o tem, przewracając kozła.

W dniu 4. kwietnia w *„Przyjaźni“* odbył się odczyt *„O pismach Henryka Sienkiewicza“*, a wygłoszony przez niestrudzonego Pana Dra Wilksza prof. gimnazyum. Nowy Sącz posiadający gimnazyum, szkołę 6-cio klasową męską i żeńską, sąd obwodowy, starostwo, urząd pocztowy i telegraficzny główny a filię na dworcu kolejowym, urząd podatkowy, dyrekcyę skarbową, warsztaty kolejowe, ogrzewalnię maszyn, magazyn materyałowy, z licznym personalem, magazyn towarowy, urząd ruchu znaczny itd., więc też i inteligencyi znaczną cyfrę, a nibyto przyjaznej dla „Przyjaźni“ katolickiej, która chcąc się podnieść materyalnie, dała dwa przedstawienia amatorskie, dwa żywe obrazy w 7-miu odsłonach, przedstawiające całość historyczną, zabawę tańcującą i nareszcie wyżej opisany odczyt. Jednak prócz członków biorących udział, z tej tak licznej inteligencyi ani jedna osoba nie była łaskawa się zjawić. Dali więc dowód opieszałości i gnuśności, a zaniedbania sprawy tak ważnej, bijącej w oczy. Bolesne to doprawdy, lecz wspomnieć należy, że w tej inteligencyi są pewne, a nawet *znaczne* osobistości, które chętniej a nawet częściej do „Kółka zawodowego *socyalistycznego* kolejarzy, a po zamknięciu tegoż do *„Siły“* uczęszczają, niż do *„Przyjaźni“* **katolickiej**, bo u nich „że ksiądz na czele do podtrzymania praktyk religijnych“, to wstydem, wolą więc wyuzdanego *innowiercę* słuchać! *Sama więc inteligencya popycha masy ludu roboczego w ramiona socyalistyczne* i zamiast świecić wzorem, daje złe przykłady. Brawo Sącz! Inteligencya ta musi być już wzorem, jeśli przyjęła kandydaturę żydka w swej kuryi. (Przyp. Red.). *K. R.*

Wieliczka 27. marca.

Szanowna Redakcyo! Żądam odpowiedzi, czy państwu przysługuje prawo bronić słabego przed deptającym go niemiłosiernie i chronić wyzyskiwanego i oszukiwanego przed wyzyskiwaczem i pierwszego kalibru złodziejem. Jeśli tak, to czemu nie czyni tego? Zabezpiecza lasy, zwierzęta, drogie pamiątki, czemuż tylko ludziom pozwala bezkarnie ginąć z rąk bezsumiennych drapieżców. Przytoczony przykład ruiny chłopa przez żyda w waszym *„Grzmocie“* to przecie nie pierwszy ani nie ostatni. A mimo tego nic a nic się zgoła nie robi. Już dziś wioski prawie niema, w której by chłop z kilku — kilkunastu morgowego gospodarza nie zeszedł na ostatniego dziada, lub *sługę żydowskiego.* Przez co? Przez zdzierstwo i lichwę tego potwornego plemienia! Krzyczy się na księdza, adwokata, doktora i Bóg wie za kogo, że zdziera i łupi, a o żydzie ciągle sza. — Co ma znaczyć? Robotnicy i gospodarze! Zbierajcie, gdzie tylko co macie, na żydów; musimy wnieść przed parlament ogromną skargę, w którejby wszystkie krzywdy nasze żydowską ręką poczynione, przedstawione były. — Dali Bóg, że tak dalej już być nie może. — Kiedy to zjawi się u nas Lueger i luegerowe baty na żydów?

Michał Świerzy.

Wszystkich przyjaciół robotników i naszego ludu prosimy bardzo o utrzymywanie korespondencyi z „Grzmotem“ i o donoszenie wskazówek i rad dla dobra ludu, robotników i przemysłu krajowego.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu"!

Niesumienny prenumerator. Jeden z amerykańskich dzienników pisze: Człowiek, który używa własnej brodawki na karku zamiast spinki do kołnierzyka; który siada na puferach z tyłu wagonu, aby nie płacić za bilet kolejowy; który na noc zatrzymuje zegarek, ażeby się mniej zużywał: który z oszczędności nie kładzie kropki nad „i", ani nie przekreśla litery „t", — każdy taki człowiek może uchodzić za większego dżentelmena, aniżeli taki *który spóźnia się z odnowieniem prenumeraty.*

Prima aprilis. W Monachium w dniu 1-go kwietnia — jak pisze *Przegląd,* pomimo półmilionowej ludności nie było ani jednnego ślubu, a w Łodzi ktoś rozpuścił pogłoskę, że wszystkie śledzie zostały zatrute przez Turków i pomimo, że był post, dnia tego nie kupiono tam ani jednego śledzia.

Jeszcze mordy wyborcze. Oto piszą z Czerniejowa pod dniem 9. kwietnia: Przedwczoraj *pobił ciężko i pokaleczył* przewódzca *radykałów* czerniejowskich Fedor Hołowka wyborcę Teodora Ostapowa za to, że nie głosował na Huryka i Romańczuka. Byłby już najwyższy czas, by władze surowem postępowaniem z agitatorami radykalizmu położyły koniec tym niesnaskom wśród ludu.

Nowe i wyborne katolickie pismo zaczęło wychodzić we Lwowie p. t. *Ruch Katolicki.* Trzeba nam było już dawno pisma, które by z otwartą przyłbicą i *niezawiśle* omawiało wszystkie sprawy i wszystkie interesa katolickie. Witamy je tedy serdecznie! Obecnie wychodzi *tygodniowo* (pod redakcyą p. Franciszka Morawskiego, Lwów. Rynek 20. II. p.), ale dąży do tego, by wychodzić codziennie. *(Roczna prenumerata 3 złr.).*

Nowa izba handlowo-przemysłowa. W Paryżu reorganizuje się celem ułatwienia eksportu krajowych płodów surowych i przemysłowych do Francyi, austro-węgierska Izba handlowa i przemysłowa. Zadaniem tej Izby jest ułatwienie bezpośrednich stosunków handlowych pomiędzy Francyą a Austryą i bezpłatne wszelkiego rodzaju udzielanie informacyi o stosunkach francuskich dla członków. Wszelkich bliższych informacyj co do przystąpienia udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Mały lichwiarz. Z Warszawy donoszą: Oto w tych dniach w jednej ze szkół prywatnych zdemaskowano 13-letniego Herszka, który od pół roku przeszło prowadził wśród grona kolegów proceder lichwiarski. Pożyczał on nie więcej niż 30 kopiejek, lecz brał w zastaw różne przedmioty, naturalnie większej wartości. Procent od 30 kop. wynosił 5 kop. na tydzień. Herszek dopóty był cierpliwy, dopóki procent nie zdublował pożyczki, co następowało w 6 tygodni. Wówczas czekał jeszcze tydzień, licząc już 10 kop. procentu, a następnie fant sprzedawał i przewyżki osiągniętej ze sprzedaży dłużnikowi nie zwracał. Takich lekkomyślnych dłużników małoletni lichwiarz miał kilkunastu i uciułał sporo grosza. Obiecujące chłopię wyznało, że operacya zaczęła się z kapitałem dwóch rubli, które urosły w pół roku do kilkunastu. Hersz jest mocno oburzony, że go wydalono ze szkoły, a nadto odebrano wszystkie fanty, chociaż należności jego dłużników nie zostały uregulowane. Z małego Herszka wyrośnie kiedyś znamienity przemysłowiec.

Z okazyi nadchodzących świąt Wielkanocnych, uprzejmie i usilnie wzywamy wszystkich a osobliwie Panie, aby wszelkie zakupna czyniły tylko u chrześcijan. Czas świąt jest dla żydów czasem najlepszych interesów, którego wyglądają z upragnieniem. Panie niech wyraźnie nakażą sługom, by tylko do sklepów chrześcijańskich się udawały.

Kapelmistrz socyalistów. Żyd dr. Adler, jakkolwiek sam nie mógł dostać się do parlamentu, wszelako z galeryi *wydaje im rozkazy,* których słuchać muszą pp. Daszyński i towarzysze. Daszyński wprawdzie z emfazą protestował przeciw temu, jakoby robił tylko to, co mu Adler każe; wszelako nieszczęście chciało, że Młodoczesi *złapali go na gorącym uczynku.* W toku ostatniej debaty zażądał głosu młodoczech Brzeznowsky i oświadczył, że *sam słyszał i widział,* jak Adler, siedząc na pierwszej galeryi tuż nad Daszyńskim, *podpowiadał mu,* co ma mówić, i dawał wskazówki, jakie tematy ma poruszać i na kogo napadać. W toku mowy Daszyńskiego, który skończył właśnie jakieś zdanie i chciał poruszyć nową myśl, krzyknął doń Adler z galeryi: „A nie zapomnij o Młodoczechach i o wniosku Stranskyego!" Wiemy więc teraz, kto jest *kapelmistrzem.*

Szlachetny czyn. Robotnikowi kolei w Sączu Jędrzejowi Ociepce, mającemu dzienną płacę 70 kr. chorowała żona w szpitalu. Po znacznej uldze zabrał ją do domu, a udawszy się do lekarza kolejowego w rejonie przeznaczonym, z prośbą o potwierdzenie recepty szpitalnej płatnej z kolejowej kasy chorych, doznał odmowy. Po przejściu opisanem, udał się ten biedak do naczelnika swego warsztatowego Pana Inspektora Włodzimierza Zborowskiego z użaleniem, bo jako robotnik dzienny za 70 kr. nie był w stanie lepszego lekarstwa zapłacić, a na kolejowy rycynus lub chinę zgodzić się nie mógł. Pan inspektor wysłuchawszy, a zbadawszy sprawę, z własnej kieszeni potrzebne lekarstwo zapłacił. Cześć mu! Takiemi szlachetnemi czynami, jedna się serca swych podwładnych.

Kraków ma obecnie taką piekarnię, jakiej by nam każdy mógł i życzyć i zazdrościć. Oto w sobotę otwarto ją prawdziwie *po katolicku* uroczystem nabożeństwem w kościele na Piasku i poświęceniem lokalu *przy ulicy Stachowskiego l. 89.* pod firmą *„Piekarnia Europejska"* St. Piszczka i Sp... Warto obaczyć nie tylko eleganckie i arcyschludne urządzenia, ale i wybredne pieczywo *na mleku i na świeżuteńkiem maśle.* Śmiało można ręczyć, że ta piekarnia ma świetną przyszłość przed sobą. Obstalunki roznosi służba uniformowana, a każdy, kto swój adres złoży w sklepie p. Herliczki na placu Maryackim, otrzyma próbkę. Piekarni tej życzymy z serca powodzenia, a do pp. Właścicieli tę tylko mamy prośbę, żeby i *katolickiego serca* dla swej czeladzi piekarskiej dowiedli: 1) rozdzielając pracę na partyę *dzienną* i nocną — a 2) pamiętając o tem, by czeladź w dnie święte mogła zadość uczynić *obowiązkom* swoim katolickim. Będziemy im za to bardzo wdzięczni i obiecujemy najgorętsze poparcie.

Z radością też donosimy Czytelnikom, że usiłowania nasze stworzenia *katolickiej pracowni krawieckiej* nietylko najwykwintniejszych męskich i damskich ubrań, ale i *taniego odzienia,* uwieńczone zostały znakomitym skutkiem. Otwarta (przy *ul. Sławkowskiej l. 6 I p.)* pracownia pod firmą *„Kapcia, Jaśkiewicz i Sp."* cieszy się takim popytem, że zaledwie może nastarczyć. *Elegancya największa a taniość nie do uwierzenia.* Sami obcy krawcy to wyznają, a nawet żydzi dają tam ubranie do roboty, wiedząc, że będą tanio, a sumiennie obsłużeni... Dążymy do założenia *Magazynów taniego odzienia,* a jakiem to jest dobrodziejstwem dla katolickiej sprawy i ludzi niezamożnych, to łatwo pojąć.

Już i szewcy poszli w te ślady i w tych dniach na ul. św. Jana otwarli *katolicki* skład obówia. Szczęść Boże!

Tak się organizować powinien każdy rodzaj pracy i przemysłu. Potrzebne są na pierwszem miejscu *katolickie i wspólne* **składy drzewa** już to dla panów architektów, już to dla stolarzy. Ochotnych jest do tego dosyć — *konieczność i pożytek* oczywiste: więc nie powinno się szczędzić żadnej pracy i ofiary dla doprowadzenia do skutku tej ważnej sprawy.

Socyalista zakonnikiem. To nie żart, ale fakt świeży. W mieście (poety Horacego) *Frascati* we Włoszech głośnym był zażarty agitator *Piotr Baldetti.* W tych dniach wstąpił on do zakonu Braci Miłosierdzia, aby się poświęcić obsługiwaniu chorych i biednych. Cześć szlachetnemu sercu! Już to Frascati ma szczęście. Niedawno temu przecie burmistrz miasta Telenzani, człek zamożny i zapalony liberał, cichaczem wyjechał i... dziś go widzieć można w habicie zakonnym Kamedułów na Bielanach pod Krakowem. Widać, że zakon potrafi być ideałem serc gorących i że musi być jakieś dziwne *szczęście* w opuszczeniu świata dla Boga, dla miłości ludzi i dla zbawienia swej duszy.

„Mąż zaufania". Dnia 12. i 13. kwietnia toczyła się długa i długo oczekiwana sądowa rozprawa przeciw J. A. M. Górskiemu o straszne bluźnierstwa przeciw Chrystusowi Panu, Najśw. Sakramentowi i religii katolickiej, umieszczone w *„Dzienniku krakowskim (recte* socyalistyczno-żydowskim) na samo Boże Narodzenie!!! Jest to piękna nauczka dla katolików, co *czytają* i *prenumeratą* swoją *wspomagają* to obrzydliwe piśmidło! Przy tej sposobności pokazało się, że redaktor tej plugawej *szmaty,* żyd Feldman, tytułujący się „Wilhelmem", jest prostym żydowskim „Wolfem Feldmanem". Dalej — i to dopiero zabawne — dr. Abłamowicz (wsławiony przez św. p. Józ. Rogosza) bronił tej pięknej sprawy i ku jej obronie wyszukał *mężów zaufania:* Panią Bujwidową i żyda dra Grossa... Miłe towarzystwo i wyborni „mężowie"!

Płaszów. W pierwszą niedzielę postu odbyło się w Płaszowie przy licznym współudziale tutejszych włościan otwarcie *„Czytelni ludowej".* Na biblioteczkę złożyła się spora liczba doborowych książek, z których 54 były darem Tow. Oświaty a niespełna 90 darem O. Rektora Łoszczyka T. J. Otwarcia Czytelni dokonał ks. Jan Wcisło adm. z Podgórza zachęcając obecnych w gorących słowach do korzystania z bogatej stosunkowo jak na początek biblioteczki. Kierownictwo nad Czytelnią objął dyrektor tutejszej szkoły p. Salawa. Z jaką radością włościanie Płaszowa przyjęli wiadomość o otwarciu Czytelni pokazuje się stąd, iż już w pierwszym dniu wypożyczono połowę książek. Obecnie więcej jest wypożyczających niż książek w biblioteczce. Radzimy sobie tak, że skoro nie każdy może osobno dostać książki, schodzimy się razem, jeden czyta na głos a reszta słucha. W ten sposób nie jedną godzinkę przepędzamy bardzo przyjemnie. Czytelnia jest dla nas prawdziwem dobrodziejstwem, za które składamy serdeczne podziękowanie tak Tow. Oświaty jak i Wiel. Ojcu Rektorowi Łaszczykowi. Bóg zapłać!

Włościanie z Płaszowa.

Szarada.

Pierwsze rzecz niedziwna zgoła,
Baba na wsi zrobić zdoła.
Drugie trzecie rarytniejsze,
Wszystko rzeczy najzwyklejsze,
Znane i dziecinie małej:
Miast nich chwalą socyaliści:
Fartuch, garść lub kilka liści.

Rozwiązanie poprzedniej szarady: *Pod-wa-liny.*

HUMOR.

Pieczeń zajęcza. Restaurator, który strzelił do kota na dziedzińcu i chybił, woła na garsona:

— August! Wykreśl tam z jadłospisu *pieczeń zajęczą!*

Krzywe drogi. Mania: Tatko nie wie, co ja tatce na imieniny ofiaruję.

Ojciec: Cóż takiego, moja dziecino?

Mania: Kupię tatce nowy piękny kufel do piwa.

Ojciec: Ależ, moje dziecko, przecież ja już mam kufel.

Mania: Tak, tatko miał, lecz już go nie ma, bom go rozbiła.

Instrukcya. Kapral do rekruta: Kociurba, co on zrobi, jeżeli stoi za drzewem, a patrol z przeciwnej strony się pokaże?

Rekrut: Melduję pokornie, panie kapral, co ja wylezę na drzewo.

Kapral: Dobrze, a na co Kociurba będzie najwięcej uważał?

Rekrut: Melduję pokornie, panie kapral, co najwięcej będę uważał, żebym nie zleciał z drzewa.

Skrzynka na listy. *WP. Ign. M.* Ani nam przez myśl nie przechodzi *szczucie* na żydów. Jak długo żyjemy, sprzeciwiać się temu będziemy, ale *bronić się* będziemy i organizować tę samoobronę. *W. Ks. St. P. w Krakowie.* Próżna obawa. W naszym słowniku nie ma słowa „nienawiść". *W. Ks. Proboszcz w Lisiej górze.* Prosimy o cierpliwość. Nie podobna i tym razem dać o kasach Raiffeisenowskich. Brak miejsca. Więcej źródeł i nadal podawać będziemy czy w *„Grzmocie"* czy listownie. *W. Ks. K. C.* Następnym razem.

Złożyli **na fundusz prasowy:** *Przew. Ks. B. Pr. ze Lwowa* 30 złr., *WP. Bartłomiej Kropidło* 4 złr., *W. Ks. A. W. z Krakowa* 50 ct., *W. Ks. Fr. R. z Krakowa* 50 ct.

Przyjaźnie zapraszają swych Szanownych Członków na „jajko święcone". *Na Prądniku i na Dąbiu w drugie* święto wielkanocne; na *Grzegórzkach w pierwsze* święto; na *ulicy Floryańskiej* i na *Zakrzówku* w niedzielę Przewodnią.

Dla Krzyżanowskiego, „Przyjaciela" w Dąbiu, dotkniętego nieszczęściem pożaru domu, ofiarowała p. W. A. 5 złr., J. M. 10 ct. Bóg zapłać!

PROSIMY

Członków „Przyjaźni", którzy pracują w cegielniach żydowskich, aby w razie wydalenia którego z nich raczyli **zaraz** nam donieść, a my mamy na to sposób.

Wpp. **Budowniczych, Przedsiębiorców i życzliwych Przyjaciół** robotniczych upraszamy, aby w razie zapotrzebowania robotnika raczyli o tem donosić do naszego **bezpłatnego** biura wywiadowczego.

Podziękowanie.

Na zachętę *„Grzmotu"* spróbowałem dać sobie zrobić ubranie wiosenne **w katolickim zakładzie krawieckim** (ul. Sławkowska l. 6.) Kapci i Jaśkiewicza. Muszę wyznać, że oczekiwania moje przewyższyli. **Całe** eleganckie ubranie **wełniane** na mnie tęgiego człowieka, kosztuje tylko **14 złr.** To nie do uwierzenia. ale prawdziwe. Dla tego wszystkim ten zakład krawiecki **najgoręcej** polecam.

Józef Stępowski,
ogrodnik.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Józef Ligęza.**